



Świadomość dźwięków, czyli o muzyce

– wywiad z Zygmuntem Koniecznym

Jerzy Stochel

Jerzy Stochel: Panie Zygmuncie, otrzymał pan nietypową nagrodę – „Artystyczną Gwiazdę Hoborskiego”. To wyraz uznania środowiska akademickiego dla twórców – mistrzów kultury. Chciałbym zapytać o pański proces twórczy, o to jak powstają pana utwory. Seweryn Krajewski w jednym z wywiadów powiedział, że różne, nawet drobne, pomysły muzyczne, melodie, które usłyszy, notuje w swoim notesie. A później, kiedy tworzy jakiś utwór, wykorzystuje te skrawki muzyki. Z kolei wybitny polski matematyk Stefan Banach uwielbiał tworzyć w kawiarniach, przy szumie kawiarnianego gwaru, muzyce i odrobinie alkoholu, w Kawiarni Szkockiej we Lwowie. Jak to wygląda u pana?

– **Zygmunt Konieczny:** Praca twórcza jest bardzo indywidualna. Ravel na przykład wstawał codziennie o siódmej rano i do dziewiętej komponował, później jadł śniadanie, po czym znowu komponował do drugiej po południu i dalej do wieczora. Można powiedzieć, że traktował muzykę jako swój zawód. Można to porównać do pracy pracownika banku. Lutostawski z kolei zbudował sobie specjalny gabinet, otoczony szkłem, by z zewnątrz nie przedostawały się do środka żadne dźwięki. Chciał mieć spokój. Ja natomiast komponuję zupełnie inaczej niż obaj wspomniani artyści. Muszę mieć otwarte okno, obserwować życie, takie codzienne.

Zobaczyć, jak jakiś sąsiad wyjeżdża samochodem z garażu, czy jest z kochanką czy sam. To wszystko mnie inspiruje. Oczywiście, tak komponuje się wolniej. Oglądanie ładnej dziewczyny z długimi nogami, idącej ulicą, to jest inspiracja, ale też zajmuje czas.

Młodość spędził pan w Szczyrzycu, miejscowości położonej w dolinie pomiędzy górami. Czy wspomnienia młodości i atmosfery Szczyrzycy znajdują odzwierciedlenie w pańskiej twórczości?

Wiele różnych dźwięków otaczało mnie od początku mojego życia, ale nie zdawałem sobie sprawy, że to może być muzyka. Dopiero kiedy dorosłem, zorientowałem się, że te wszystkie dźwięki, odgłosy przyrody, jak szczekanie psów, gdakanie kur, to jest w ogóle muzyka. Na tej zasadzie coś mi z młodości pozostało, z tych kilku lat, które spędziłem w Szczyrzycu.

W regulaminie nagrody „Artystyczna Gwiazda Hoborskiego” jest stwierdzenie, że „jest ona wyrazem środowiska akademickiego dla twórców – mistrzów kultury, których dzieła kształtują nasze spojrzenie na otaczającą nas rzeczywistość, spełniając tym samym rolę przewodnika po fascynującym świecie kultury”. Pana muzyka jest dla wielu wzorem, do którego należy odnosić dobrą



Zygmunt Konieczny,
kompozytor

muzykę. Słuchając wielu pana utworów, uczucia i nasze myśli przenoszą nas do Krakowa. Czy komponując, szukał pan natchnienia w atmosferze Krakowa i w samym Krakowie?

Kraków bardzo mnie inspiruje. Mam na myśli głównie folklor miejski, miejskie zespoły ludowe. To bardziej mnie inspiruje niż wieś i wspomnienia wyniesione ze Szczyrzyca. Widocznie od kiedy jestem w Krakowie, to jestem bardziej świadomy dźwięków, które do mnie dochodzą.

Wisława Szymborska pytana, jak tworzy swoją poezję, odpowiadała: „...siedzę sobie na kanapie i długo, długo nic. Aż tu nagle przychodzą różne pomysły do głowy. I znowu długo, długo nic. Takie beczynne siedzenie. Ale często to «nagle» długo się nie pojawia”. Jak jest z weną w pana twórczości muzycznej? Czy to są takie nagłe pomysły, które się pojawiają, a później długo, długo nic, czy wygląda to inaczej?

Pisanie muzyki jest rzeczą męczącą, tworzenie jest rzeczą męczącą, ponieważ wymaga współpracy rozumu z emocjami, czyli pracy intelektualnej połączonej z wrażliwością estetyczną. Pamiętam, że kiedyś chciałem, metodą Witkacego, trochę się upić i po pijanemu komponować. Zupełnie się to nie sprawdziło. W pracy twórczej musi być zachowana świadomość, kontrola rozumu i dystans w ocenie artystycznej.

Książdz profesor Heller zachęca uczonych do pracy ciągłej, regularnej. Każdego dnia trzeba coś zrobić. Jeśli tego się nie robi, można stracić wenę, można zapomnieć o tym, jakie pomysły mieliśmy przed tą długą przerwą. Jak to jest z tworzeniem muzyki? Niektórzy twierdzą, że żeby skomponować coś nowego trzeba zrobić sobie długą przerwę, dać sobie oddech. Jak to wygląda u pana?

Ja nie mógłbym pracować bez przerwy, jak Ravel czy Lutosławski. Muszę odpoczywać, robić sobie

przerwy. Gdy podczas pracy stracę pomysł na rozwiązanie dźwięków, to muszę sobie odpocząć, iść do kawiarni, porozmawiać o czymś innym. Słowem, nabrać dystansu. Dystans jest dla mnie bardzo ważny. Coś, co uważam za dobre, kolejnego dnia, po pobycie w kawiarni, po rozmowie z przyjaciółmi, przestaje mi się podobać. Muszę to wtedy przekomponować.

Jest wielu kompozytorów muzyki, którzy odnoszą sukcesy przez pewien okres, najczęściej w młodości, a później znikają albo przestają komponować w ogóle. W matematyce jest podobnie. Jeśli się udowodni pewne twierdzenie, to stwarza kolejne pytania, problemy i można dalej pracować. Czasami zdarza się niepowodzenie, które niezchęca, i przestaje się być aktywnym matematycznie. Jak znajduje się „paliwo” do pracy twórczej? Czy nie boi się pan, że nie będzie miał dalszych pomysłów?

To jest zawsze problem. Dotyczy to wielu kompozytorów. Twórczości towarzyszy obawa, czy kolejny utwór to powtarzanie się, czy to kontynuacja własnego stylu? Złośliwi mówią wówczas, że artysta się powtarza, a niezłośliwi, iż to jest jego oryginalny styl. Jeśli o mnie chodzi, pewne dźwięki są dla mnie charakterystyczne, są pewną kontynuacją mojego postrzegania muzyki. Odpowiadając na pytanie o „paliwo” mojej twórczości – komponowanie jest dla mnie przyjemnością. Bywa pracą, pisaniem na zamówienie. Ale przede wszystkim robię to z przyjemności, bez jakiegoś imperatywu. Nie bardzo widzę, kiedy mógłbym przestać komponować, bowiem poszukiwanie przyjemności jest naturalną potrzebą człowieka w każdym wieku.

Wspomniałem już o Stefanie Banachu, wybitnym matematyku, który wychował się w Krakowie. Wiele was łączy. Obaj formalnie nie skończyliście studiów, obaj uwielbiacie pracować w kawiarnianym gwarze, słuchając muzyki. I obaj odnieśliście wielkie sukcesy twórcze. Czy istnieje według pana podobieństwo pomiędzy matematyką i sztuką?

Niektórzy twierdzą, że w mojej muzyce jest wspomniane podobieństwo. Skupiam się na rytmie, jako podstawie muzyki. Rytm, wycucie frazy, odległości dźwięków, pauzy, które często stosuję, mają poniekąd coś wspólnego z matematyką.

A tak niejako przy okazji – jaki jest pana stosunek do matematyki? Miał pan problemy z matematyką czy też nie?

Muszę przyznać, że gdyby nie nasza profesorka w liceum, która podczas egzaminu dojrzałości patrzyła na tablicę, a nie na nas, uczniów, to pewnie bym matury z matematyki nie zdał...

Dziękuję za rozmowę.